

Sylwester Szafarz

Dnia 29.07.2001., w Cieszynie, Edward Gierek odszedł z tego świata (urodził się 06.01.1913 r., w Porąbce k. Sosnowca). Jego pogrzeb odbył się dnia 03.08.2000. na cmentarzu w Sosnowcu-Zagórzu z udziałem ponad 10.000 uczestników. Co by nie mówić, była to także wielka manifestacja patriotyczno-polityczna w sytuacji, kiedy pod adresem tego najwybitniejszego powojennego przywódcy polskiego rzucane były niewybredne, obraźliwe kalumnie oraz propagandowe oskarżenia wysane z palca mające uwiarygodnić nową władzę w oczach obywateli polskich i społeczności międzynarodowej.

Nad głową przedwcześnie zmarłego przywódcy rozpętano istne „polskie piekielko” nie mające nic wspólnego z Realpolitik, z prawdziwą kulturą polityczną i z ugruntowanymi normami demokracji europejskiej. Ale na nic się to nie zdało, bowiem kolejne ekipy rządzące w Polsce ani do pięt nie dorastają E. Gierkowi, wielkiemu humaniście, uczciwemu politykowi wielkiej klasy, który wyrósł z ludu i temuż ludowi poświęcił swe życie i cenne dokonania. Jako jeden z nielicznych Warszawiaków uczestniczyłem w tym wzruszającym pogrzebie i tam sporządziłem sobie w myślach osobisty bilans wzlotów i upadków Edwarda Gierka. Udział w pogrzebie wymagał wówczas niemałej odwagi cywilnej i determinacji politycznej. Wielu ludzi lękliwie tchórzyło w obawie przed sankcjami osobistymi w atmosferze szalejącej wówczas histerii antygierkowskiej. Znam paru takich, którzy - oportunistycznie i asekuracyjnie - na pogrzeb nie przybyli. Teraz czasy się zmieniły nieco na korzyść Zmarłego, by tak rzec, dzięki czemu o epoce gierkowskiej mówi się trochę bardziej obiektywnie oraz z pewną dozą tęsknoty, uznania i szacunku dla przywódcy oraz dla Jego dokonań pro publico bono. Lepiej późno niż wcale. Czas leczy rany i prawda stopniowo wychodzi na jaw.

Niniejszym pragnę podzielić się z Czytelnikami paroma refleksjami bardziej jako człowiek i dyplomata, któremu dane było przepracować całe Dziesięciolecie w bezpośrednim otoczeniu Edwarda Gierka. Zajmowałem się problematyką międzynarodową, którą ów wybitny przywódca polski interesował się nieustannie i dogłębnie. Wybitny – to za mało powiedziane. Bez wątpienia, w historii Polski pojałtańskiej Edward Gierek zapisał się jako najwybitniejszy, najbardziej niezależny, twórczy, zdecydowany i charyzmatyczny przywódca narodu i kraju średniej wielkości w Europie w trudnym okresie konfrontacji a następnie odprężenia w stosunkach Wschód-Zachód. Obce Mu było kurczowe, niewolnicze i potulne trzymanie się klamki wschodniego czy zachodniego „starszego brata”. Jeśli, po II wojnie światowej, Polska była kiedykolwiek względnie wolna, suwerenna i niepodległa, to tylko w Dziesięcioleciu gierkowskim. Bez tego nie byłoby dzisiejszej neoliberalnej Polski, jakkolwiek niedoskonałą i udziwnioną by ona nie była.

Najpierw o dokonaniach w sferze polityki wewnętrznej. Syntetycznie, trzeba powiedzieć tak: analizowane Dziesięciolecie – to mimo wszystko – okres ogromnych acz nie wykorzystanych optymalnie szans i możliwości rozwojowych Polski, bynajmniej nie z winy Edwarda Gierka. Wszakże Jego poważne dokonania praktyczne są niepodważalne. Społeczeństwo zna je na pamięć: Zamek Królewski, Trasa Łazienkowska, Dworzec Centralny w Warszawie, Huta Katowice, FSO Tychy – mały fiat, autostrada „gierkówka”, magistrała węglowa, port Północny, kompleksowa modernizacja kraju, tysiące inwestycji różnego rodzaju (łącznie z nowymi

obiektami sakralnymi) itp. Gdyby nie te inwestycje, późniejsze sprzedawczyki nie miałyby co spieniężać Zachodowi, jakże często za bezcen. Powiało w Dziesięcioleciu normalnością, optymizmem, dynamizmem i nadzieją. Chciało się żyć i pracować – dla siebie i dla kraju. Jak stwierdziłem powyżej, wielkie możliwości modernizacyjne i rozwojowe Dziesięciolecia oraz koncepcji Edwarda Gierka nie były wykorzystane optymalnie dla Polski; zostały wręcz zaprzepaszczone, szczerze powiedziawszy. Wredni zazdrośnicy nie zasypiali gruszek w popiele i torpedowali modernizację jak się tylko dało. Łatwo wyobrazić sobie, jak wyglądałby dziś nasz kraj i ludzie, gdyby program twórczy, innowacyjny i efektywnościowy Dziesięciolecia był skutecznie kontynuowany, nawet bez Edwarda Gierka? On chciał dobra dla całego narodu a nie dla określonej grupy interesów. Na tej samej zasadzie można się zastanawiać, co by było, gdyby w Jałcie i w Poczdamie Zachód nie oddał Polski w pacht Stalinowi? Gdybanie w polityce nie ma sensu – liczą się twarde i nieubłagane realia/konkrety.

Jeśli tak, to trzeba szczerze powiedzieć, iż – od samego początku – Edward Gierek napotkał w Warszawie na silną opozycję, głównie ze strony tych zazdrośników, którym nie powiodło się tak, jak Jemu, na Górnym Śląsku. Mówiono o nim pogardliwie: polska Katanga. Proradzieckim dogmatykom w Warszawie (oraz niektórym dygnitarzom w samej Moskwie) nie w smak były doświadczenia i poczynania przywódcy z Katowic „w stylu zachodnim”. Dogmatycy nie wyczuli jednak zmiany kierunku i natężenia wiatru historii. Przeto głównym powodem częściowego zmarnowania Dziesięciolecia było, jak zawsze, „polskie piekielko” i diabełki w nim buszujące. Retorycznie brzmi pytanie: dlaczego w Polsce nie może być normalnie? Dlaczego należało usunąć Go z szeregów partii oraz internować w 1981 r.? Dlaczego przekazywanie władzy musi dokonywać się najczęściej w atmosferze skandalu, zamachu, rewolucji i – nierzadko – rozlewu krwi? Dlaczego, po takich zmianach, wszystko trzeba zaczynać od nowa, niejako od zera? Dlaczego każda kolejna ekipa rządząca zaczyna, z reguły, swe panowanie od krytyki ekipy poprzedniej? Dlaczego zanarchizowana Polska nie może być demokratyczną słowiańską Szwajcarią? Wszystkie owe „dlaczego ?” stały się też udziałem Edwarda Gierka. On miał tego świadomość i zapłacił za to bardzo wysoką cenę – a jednak pracował wytrwale dla dobra Polski (słynne: „Pomożecie? Pomożemy!”).

Teraz o polityce zagranicznej. E. Gierek starał się kojarzyć zręcznie elementy wschodnie (szczególnie radzieckie) z zachodnimi (szczególnie amerykańskimi i francuskimi). Dziesięciolecie zbiegło się w czasie z przełomem i z nową jakością w stosunkach międzynarodowych, szczególnie w Europie. To pomagało w realizacji ambicji i zamierzeń programowych Edwarda Gierka. Po latach „zimnej wojny” i szaleńczego wyścigu zbrojeń, balansowania na krawędzi III wojny światowej, napięcia i wrogości między Wschodem i Zachodem, nastąpiło odprężenie i zbawienny proces helsiński. Widmo wojny zostało odsunięte (choć nie na zawsze?). Edward Gierek pomagał bardzo w tych przemianach. Zdecydowanej poprawie uległy też stosunki polsko-niemieckie. Wtedy Polska odgrywała rzeczywiście rolę swoistego „pomostu” między Wschodem a Zachodem – nie tak, jak teraz, kiedy ten pomost opiera się tylko na jednym filarze (amerykańskim). Gdyby ów ww. „pomost” dwustronny (W-Z) istniał nadal, to najprawdopodobniej nie doszłoby do tragedii ukraińskiej; a gdyby doszło, to znaleziono by zapewne jej rychłe uregulowanie pokojowe, kompromisowe i dyplomatyczne, bez morza krwi, bez niezliczonych ofiar ludzkich oraz bez ogromnych zniszczeń i strat materialnych nawet w skali globalnej.

Znając z autopsji Zachód (Francja, Belgia) i starając się nie narażać Wschodowi (ZSRR, NRD i in.) E. Gierek wykazywał duże zainteresowanie i znajomość problematyki międzynarodowej, czerpiąc wiedzę z różnych źródeł, m.in. z codziennej lektury... francuskiego dziennika „Le Monde”. Utrzymywał liczne kontakty osobiste z przywódcami mocarstw i państw Wschodu i Zachodu. Prowadził delikatną i zręczną grę z przywódcami radzieckimi „podpuszczanymi” w duchu anty gierkowskim przez niektórych tamtejszych dogmatyków. Dla uspokojenia nastrojów, dn. 21.07.1974., wręczył Virtuti Militari Leonidowi Breżniewowi, miłośnikowi wszelkich odznaczeń i orderów. Jeszcze jako przywódca śląskiej organizacji partyjnej udał się z delegacją parlamentarną do Francji. Skorzystał z tej okazji, aby zaprosić Prezydenta Gen. Charles de Gaulle’a do Polski. Prezydent odwiedził nasz kraj w 1967 r. W czasie tej bezprecedensowej wizyty przebywał On, m.in., w Zabrzu i tam wypowiedział znamienne słowa: „niech żyje Zabrze! Najbardziej polskie spośród wszystkich polskich miast”! Zawołanie to miało ogromną wymowę polityczną w sytuacji, kiedy Niemcy adenauerowskie odmawiały uznania zachodniej granicy Polski na Odrze i Nysie Łużyckiej. (Nota bene: w swej polityce zagranicznej, Edward Gierek przywiązywał priorytetowe znaczenie do Francji – ale raczej bez odpowiedniej wzajemności).

W roku 1970, Willy Brandt, ówczesny Kanclerz RFN, , uznał wreszcie naszą granicę zachodnią i przypieczętował ten fakt swoją pamiętną wizytą w Warszawie (klękając przed pomnikiem bohaterów getta). Z Helmutem Schmidtem, kolejnym Kanclerzem niemieckim, łączyły Edwarda Gierka mocne więzi przyjacielskie.

Bogata jest także lista kontaktów Edwarda Gierka z Prezydentami USA. I tak, 31.05.1972., Richard Nixon wylądował w Warszawie, ale później musiał ustąpić ze stanowiska w wyniku afery Watergate, w którą tak czy inaczej był uwikłany. Z kolei, Prezydent Gerald Ford przybył do Warszawy w lipcu 1975 r. i stąd udał się wprost do Helsinek na obrady KBWE. Pamiętam też dobrze przebieg i efekty, np., wizyty E. Gierka w USA (08-13.10.1974.), spotkania trójstronnego: Giscard d’Estaing-Breżniew-Gierek, w Wilanowie (19.05.1980.; w spotkaniu tym uczestniczył także Andriej Gromyko, ówczesny Minister Spraw Zagranicznych ZSRR) oraz I pielgrzymki Papieża Jana Pawła II do ojczyzny (02-10.06.1979 r.). W miarę swych skromnych możliwości pomagałem merytorycznie oraz organizacyjnie w przygotowaniach i w przeprowadzeniu tych wydarzeń. Dnia 01.12.1977. E. Gierek z delegacją został przyjęty przez Papieża Pawła VI na audiencji w Watykanie. Wizyta owa miała ważne znaczenie dla normalizacji stosunków na linii Państwo-Kościół w Polsce. E. Gierek dobrze rozumiał i doceniał te zagadnienia, bowiem, nie jest tajemnicą, że wywodził się z rodziny katolickiej i dopiero później stał się ateistą.

Inne główne przyczyny finalnego upadku Edwarda Gierka wywodzą się z poza granic naszego kraju. Stany Zjednoczone zdradziły Go – mimo wcześniejszych pozorów udzielania Mu pomocy (kredyty, technologie, a nawet wsparcie polityczne). Za rządów Ronalda Reagana, Amerykanie masowo „podkupywali” kadry gierkowskie. Stypendia fundowano nawet sekretarzom komitetów gminnych partii. Sam dostałem lukratywne stypendium od Departamentu Stanu USA (za czasów Sekretarza Stanu Cyrus’a Vance’a). Edward Gierek powiedział mi wtedy: „jedź, ucz się...”. Ale nie skorzystałem z tego stypendium. Uczyłem się w Polsce i podczas licznych misji zagranicznych, także w USA. W szczytowym okresie odprężenia i pod jego osłoną (połowa Dziesięciolecia), Waszyngton szykował się de facto do rozstrzygającej rozprawy ze swym głównym wrogiem (CCCP), do rozbicia obozu radzieckiego („imperium zła”) oraz do zapewnienia sobie niekwestionowanej dominacji w świecie.

Polska miała być jednym z kluczowych instrumentów w tych poczynaniach amerykańskich. „I-sza Solidarność”, papież-Polak, Lech Wałęsa a nawet uzgadnianie i koordynowanie z Pentagonem okoliczności wprowadzania stanu wojennego w PL – to nie dzieła przypadku. To elementy precyzyjnego planu działania. Miał on na celu wchłonięcie Polski do amerykańskiej postkolonialnej strefy wpływów, co też się stało – z wiadomymi skutkami. Edward Gierek był mało przydatny w kontekście tych planów amerykańskich. Gen. Wojciech Jaruzelski i potulny Lech Wałęsa – już bardziej. Oto cała „tajemnica” i cała prawda nt. finale grande Edwarda Gierka! Podobnie instrumentalną rolę wyznaczono równocześnie Afganistanowi, doprowadzając tam do upokorzenia Armii Czerwonej, orientując talibów przeciwko CCCP, uzbrajając ich w dolary i w „Stinger’y” itp.; chyba tylko po to, aby talibowie obrócili się w końcu przeciwko USA, doprowadzając ich, tym razem, do odzyskania władzy, do fundamentalistycznej islamizacji kraju i społeczeństwa, do upokorzenia US Army i do jej kompromitującego wycofania się z Afganistanu po 20-letniej okupacji.

Silnym bodźcem intelektualnym i emocjonalnym, który skłonił mnie do skreślenia tych kilku słów było i jest ukazanie się książki pod tytułem: „Dekada Gierka. Blaski i cienie”. Wydawnictwo „Kto jest kim”, Warszawa; 2013 r.; 144 strony. Redakcja naukowa: ś.p. prof. Paweł Bożyk. Opracowanie redakcyjne: dr Andrzej Ziemski. Siedem rozdziałów monograficznych i siedmiu wybitnych Autorów (w układzie alfabetycznym): Paweł Bożyk, Andrzej Friszke, Adam Gierek, Karol Modzelewski, Wojciech Morawski, Janusz Rolicki i Andrzej Werblan. Lektura książki umożliwiła mi, w teorii, ponowne przeżycie Dziesięciolecia, którego, na własnej skórze, doświadczyłem w praktyce, w latach 70-tych XX wieku. Wydawcy udało się zebrać pod jednym „dachem” (tytułem) wysoce reprezentatywne grono znakomitych znawców problematyki gierkowskiej, reprezentujących szeroki wachlarz opinii, analiz i ocen Dziesięciolecia Edwarda Gierka oraz jego szerokiego kontekstu europejskiego i globalnego. Odnoszę się z szacunkiem i z uznaniem (choć nie bałwochwalczo i nie bezkrytycznie) do treści zawartych w poszczególnych opracowaniach autorskich. Trzeba je przeczytać samodzielnie i uważnie, co gorąco wszystkim polecam. Mam wszakże własne poglądy na te sprawy, ale wolę je zachować raczej dla siebie. Studiowałem kilkakrotnie książkę nie tylko przez pryzmat tego, co w niej jest, lecz również z uwzględnieniem tego, czego tam nie ma, a co – ewentualnie – być powinno.

No właśnie, zawarto w książce ciekawy i obszerny indeks nazwisk (str.: 135 – 137). Ale jednego ważnego nazwiska w nim brakuje: Zdzisław Rurarz (amb./prof.). Tzw. Dzidka znałem dość dobrze. Pracował w zespole doradców ekonomicznych Edwarda Gierka. Byliśmy nieomalże sąsiadami na warszawskim Mokotowie. Odwiedzałem go nawet w jego willi, zamienionej później na przedszkole – po konfiskacie mienia tego uciekiniera do USA. Jeszcze wcześniej powodziło mu się dobrze. Pracował w Ambasadzie polskiej w Waszyngtonie a później w Stałym Przedstawicielstwie PL przy ONZ w Genewie. Pod koniec Dziesięciolecia – Z.R. mianowany został ambasadorem w Japonii, skąd salwował się ucieczką do USA. Dlaczego? Socjalista, Premier Józef Cyrankiewicz, był akurat wtedy w Tokio i potem opowiedział mi ze szczegółami o okolicznościach towarzyszących tej ucieczce. Dla niepoznaki i pod gusta mocodawców amerykańskich, Z. Rurarz ostro skrytykował wówczas Gen. W. Jaruzelskiego za wprowadzenie stanu wojennego („wypowiedzenie wojny narodowi polskiemu”). Niechętnie też Z.R. odnosił się do nowych porządków w Polsce. Twierdził, że jest ona niezmiennie rządzona przez służby specjalne.

Z.R. wydał książkę: „Byłem doradcą Gierka”, Wyd.: Andy Grafik Ltd.; Chicago-Toronto-Warszawa. Zmarł dnia 21 stycznia 2007 r., w Falls Church, w Stanie Virginia, USA. Najpierw skazano go w Polsce na karę śmierci – za zdradę, co później zamieniono na 25 lat więzienia. Kara ta nie została nigdy wykonana. Z.R. dokonał żywota u swych nowych mocodawców, którzy wcześniej udzielili mu (i rodzinie) azylu w trybie ekspresowym. Pytanie: jaka była rola Z. Rurarza w otoczeniu Edwarda Gierka? Podwójny, potrójny agent wywiadów? Nie mnie o tym sądzić; ale wiem, że Z. Rurarz zdecydowanie namawiał I Sekretarza do brania kredytów zachodnich. W racjonalnym braniu kredytów nie ma nic złego – od Adama i Ewy. Ale, w danym przypadku, mniej chodziło o kredytowanie modernizacji i rozwoju Polski, a bardziej o jej długofalowe uzależnianie od Zachodu. Skutek: obecne zadłużenie zagraniczne RP (=370 mld USD) jest ponad piętnastokrotnie większe niż w okresie Dziesięciolecia gierkowskiego (24 mld USD). Dług ten został spłacony relatywnie szybko i sprawnie. Naturalnie, ówczesny dolar miał inną wartość niż obecny, zwłaszcza w okresie postępującej tzw. dedolaryzacji w gospodarce światowej. Co więcej, obecne stale rosnące zadłużenie zagraniczne RP nie jest do spłacenia przez kilka pokoleń. Podobnie jak USA, również RP żyje na kredyt. Polski dług zagraniczny zwiększa się w tempie o ok. 3 mln USD na godzinę (!). Oto zemsta Z. Rurarza z za grobu.

W konkluzji, kilka refleksji natury bardzo osobistej za co przepraszam. Z uwagi na znajomość języka francuskiego i na niezłą już wtedy orientację w problematyce międzynarodowej, cieszyłem się pewnymi szczególnymi względami u Edwarda Gierka. Demonstrował On zaufanie do ludzi działających w dobrej wierze, efektywnie i solidnie. Młodych lubił rzucać na głęboką wodę (z asekuracją) – i albo się utopia, albo też będą dobrze pływać? Nie utopiłem się. Edward Gierek czynił też inne gesty: np. zaprosił mnie do wspólnego sadzenia dębów pomnikowych w Ogrodzie Botanicznym PAN w Powsinie k. Warszawy. Po dwudziestu kilku latach – te piękne drzewa zostały złośliwie wycięte na polecenie zidiociałego zastępcy dyrektora tego Ogrodu (zemsta – za co?). Znów polskie piekielko w monstualnym wydaniu! Edwardowi Gierkowi było bardzo smutno, kiedy przekazałem Mu wiadomość o wycięciu naszych dębów.

Już na początku Dziesięciolecia, otrzymałem propozycję pracy w Ambasadzie polskiej w Paryżu (I Sekretarz). W połowie Dekady – w Ottawie, Kanada (Radca-Minister) – z zadaniem rozwijania współpracy Polski z całą Ameryką Północną. Nie mogłem skorzystać z tych propozycji ze względów rodzinnych. Pod koniec Dekady, jeszcze jedna propozycja dyplomatyczna – znów do Paryża (radca – minister, zastępca ambasadora). Nagroda za pracę u Edwarda Gierka? Nie wiem. Tym razem skorzystałem z oferty – ale nie na długo. Stan wojenny zastał mnie w Paryżu. Znakomita skrzypaczka, Wanda Wiłkomirska, która w przeddzień jeszcze koncertowała nam w ambasadzie, od razu ziała do Australii – na wieść o wprowadzeniu stanu wojennego. Było gorąco. Ambasador polski nie spał po nocach. Nikomu nie życzyć pracy w dyplomacji w takich warunkach. Nie pasowałem do nowej ekipy rządzącej. Rozpętano przeciwko mnie kampanię oszczerstw i pomówień „wypróbowanymi” metodami stalinowskimi. Powiedziałem im: jeśli rzeczywiście coś przeszkobałem, to oddajcie sprawę do prokuratora. Nie oddali. Wróciłem do kraju. Kulminacja była taka: ja – radca-minister w Paryżu, a żona, zapisała się do „S” i – zdecydowana ateistka – wróciła na łono kościoła. Synka zapisała do ministrantów. Ukrytą kamerą sfilmowali ich w kościele. Pokazali mi ten film. Włodzimierz Natorf, ówczesny wysoki dygnitarz partyjny i farbowany lis nowej władzy, zapytał mnie wprost: „to co, chcesz być ministrem, czy ministrantem”? O to mu chodziło. Klamka zapadła. Pozostawiłem pytanie bez

odpowiedzi i wyszedłem z gabinetu. Ministrem być przestałem; a ministrantem nie zostałem. Jednak – po latach – znów wróciłem do ambasady w Paryżu i tam do pracy dla Polski. Czyli przestępstwa nie popełniłem! Z obecnej perspektywy i realiów w katolickiej Polsce pytanie Natorfa brzmi jak potworny absurd i horrendalna prowokacja. Ale tak to było. Niektórzy koledzy podśmiewają się ze mnie: należy ci się emerytura kombatancka za krzywdy, upokorzenia i cierpienia doznane na początku transformacji ustrojowej.

Krótko mówiąc, dzieje Dziesięciolecia, losy samego Edwarda Gierka i pojedynczych ludzi, splatały się w określoną całość, zgodnie z odwiecznym zawołaniem: człowieczy los, polskie drogi, polskie piekielko i niepotrzebnie zmarnowane szanse. W imię czego? Problematyki Dziesięciolecia oraz jego głównego przywódcy i promotora nie da się przedstawiać w tonacji białej i czarnej, li tylko. Między przeważającą bielą i czernią jest wiele pośrednich (ciekawych) kolorów, o których godzi się pamiętać. Jedno jest pewne, pracując blisko Edwarda Gierka nauczyłem się bardzo wiele, co procentuje mi do tej pory (np. ciągłe i systematyczne samokształcenie, realizm, innowacyjność itp.). Żyję nie tylko wspomnieniami. Nauczyłem się studiować i rozumieć Polskę, Europę i cały świat. Nauczyłem się, jak unikać monopolu na wiedzę i na mądrość, jak być skromnym i zdeterminowanym. To jest wielki kapitał osobisty, który zawdzięczam Edwardowi Gierkowi oraz który przekazuję dzieciom, wnukom i pro publico bono!

Sylwester Szafarz